

Właśnie skończył 70 lat. Alberto Ginulfi świętował swoje urodziny z gronie rodziny i przyjaciół. Kilka dni wcześniej udzielił wywiadu dla "Il Romanista", opowiadając o swojej pięknej karierze. Na początek pytanie nietypowe...

Coś ci mówi numer 158?

AG: Szczerze mówiąc, nie. Dlaczego?

To numer Twojego zdjęcia w albumie AS Roma z tego roku. Znalazłeś się w dziale „symbole”. Ja ze swojej strony powiedziałbym, że od lat 60 do dziś najlepszymi bramkarzami Romy byli, w kolejności alfabetycznej: Cervone, Cudicini, Ginulfi i Tancredi. Zgodzisz się?

AG: Cóż, zostawiam oceny innym. Powiem tylko, że gdyby miał więcej czasu, na tej liście widziałbym też Angelo Peruzziego. Jego odejście było wielką, wielką stratą dla Romy. Może też, na dobrą wróżbę, dorzucimy do tej listy też Stekelenurga. Życzę mu jak najlepiej.

Opowiedz nam o swoich początkach.

AG: Miałem 11 lat i trafiłem do drużyny Spes ojca Libero Raganella, wyjątkowego księdza, który był też wielkim pasjonatem piłkarskim i oczywiście wielbicielem Romy.

Mówi się, że był uwielbiany u św. Wawrzyńca.

AG: To prawda. Kiedy władze kościelne przenosiły go do św. Pawła, doszło do powsechnego buntu. Były prawdziwe manifestacje na Largo dei Volsci.

Jak trafiłeś do Romy?

AG: Wskazał im mnie trener Spes, Giulio Scardola, który grał w Romie w 1927 roku i który długo zajmował się młodzieżówką Romy. Szybko mnie ściągnęli, także dlatego, że byłem wcześniej wybierany do różnych młodzieżowych reprezentacji regionu.

Zdradź mi, jak to się stało, że zostałeś bramkarzem.

AG: Dobre pytanie. Powiedzmy, że – bez fałszywej skromności – dobrze gram też nogami... Nie wiem. Dla mnie był to wybór instynktowny. Umiejętności i cechy piłkarza, który staje między słupkami, można doszlifować, ale nie stworzyć. Jako dziecko grałem na ulicy Largo dei Volsci. Zaczynaliśmy o 15, kiedy sprząтали stoły targowe, i graliśmy do 20. Lubiłem grać na bramce, może także dlatego, że na tej pozycji grał mój tata, kiedy był dzieckiem.

To prawda, że grając na bramce, ma się wrażenie, jakbyś latał?

AG: Tak. Ale pamiętaj, że ważne jest, żeby jednak złapać piłkę.

Najpiękniejsza parada w Twojej karierze?

AG: Pierwsza, która przychodzi mi do głowy, to ta z meczu na Stadio Olimpico, Roma-Napoli. Barison pięknie uderzył głową i piłka poleciała w stronę spojenia, ale udało mi się wybić ją na róg.

Dużo mówi się zawsze o karnym strzelonym przez Pelé, który obroniłeś, a mniej o tym, że po zakończeniu tego meczu zaproponowano Ci przeniesienie się do Brazylii. To prawda?

AG: Tak. W szatni Sannella, kierownik Santos, powiedział mi, że w Brazylii potrzebują dobrych bramkarzy i zapytał, czy jestem do dyspozycji. Ale nie chciałem opuszczać Romy. Podobnie było, kiedy zainteresowały się mną inne wielkie kluby, jak choćby Juventus.

Zawsze kochałeś i nadal kochasz Romę.

AG: Tu dorastałem i dla Romy zawsze dawałem z siebie wszystko. Także kiedy, być może, powinienem był się oszczędzać. Myślę na przykład o tej sytuacji, gdy wykryli u mnie nieprawidłowości w pracy serca. Powinienem był pauzować przez 3 miesiące, leżeć w łóżku zgodnie z zaleceniem lekarza. Kiedy stanąłem na nogi, zdążyłem odbyć tylko dwa treningi, jak poproszono mnie o powrót, bo była taka „potrzeba”. Tak zrobiłem, choć na tej pozycji nie da się nic wykombinować i jeśli nie trenowałeś, to sprawa jest bardzo trudna.

Wymień trzy nazwiska romanistów z czasów trzech scudetto, których lubisz wspominać.

AG: Zacznę od Guido Masettiego, który był moim trenerem w młodzieżówce Romy. Nauczyłem się od niego wiele. Zawsze mi mówił, żebym kontrolował swoją pozycję. *Patrz na pozycję słupków i piłki. To jest dwusieczna. Jeśli ustawisz się w zależności od piłki, to zawsze ją złapiesz, nawet nie rzucając się.* Jest też Pietro Vierchowod. Kiedy mówi się o drugim scudetto Romy, to rzadko słyszę jego imię. Ja miałem okazję być z nim we Florencji, kiedy byłem drugim trenerem z Giancarlo De Sistim. Nigdy potem nie widziałem kogoś takiego. Trzecie nazwisko: Fabio Capello. Zwłaszcza wspomnienie jego pięknej bramki, dzięki której Roma wygrała mecz w Turynie z Juventusem.

Mecz, w którym także Ty robiłeś cuda. Jakie jest Twoje najpiękniejsze wspomnienie związane z Romą? Zdobyte Puchary Włoch? Turniej angielsko-włoski?

AG: Mówiąc szczerze, najpiękniejsze wspomnienie to dwa lata spędzone w młodzieżówce Romy w roli trenera. Satysfakcja płynąca z tego, jak młodzi

dojrzewają, jest niesamowita. Aby zacząć ich trenować, odrzuciłem propozycję Sampdorii.

Jak Giancarlo De Sisti wygrałeś scudetto (jako drugi trener Napoli) tylko z dała od Romy.

AG: W Rzymie wrażenie, że zaczynamy budować drużynę na miarę scudetto, miałem tylko w latach 1969-70. Wygraliśmy Puchar Włoch w wielkim stylu i zespół się rozwijał. Niestety budżet zmusił zespół do sprzedaży „klejnotów” i mechanizm się zepsuł.

Śniesz czasem o starych meczach?

AG: Nie, absolutnie. Ale jak bardzo chciałbym zagrać w tej Romie, żeby wnieść swój wkład... To byłoby coś pięknego...

Rozmawiał: M. Izzi

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa